

JÓZEF CZAPSKI

SPÓR O CIEMNOŚĆ

Czapski w obronie Norwida

Niewątpliwie dla Józefa Czapskiego był Cyprian Norwid najważniejszym poetą, teoretykiem sztuki i myślicielem dotykającym sedna najtrudniejszych spraw polskich.

Niezmiernie ważne wydaje się jego wystąpienie w obronie Norwida na łamach paryskiej „Kultury”. W numerze 5. z 1975 roku ukazał się tam artykuł *Laur i ciemność*. Autorem był stały współpracownik miesięcznika, wybitny orientalista, krytyk literacki Wojciech Skalmowski (1933–2008), publikujący pod pseudonimem Maciej Broński. W numerze 7–8 ukazała się polemika Czapskiego oraz odpowiedź Skalmowskiego.

Artykuł Czapskiego (nigdy nieprzedrukowywany później w jego książkach) to jeden z ważniejszych jego tekstów o Norwidzie. Arbitralnie uznałem, że nie ma potrzeby ponownej publikacji artykułów Skalmowskiego, bowiem jego poglądy przedstawia Czapski, a argumenty zawarte w samoobronie Brońskiego są stosunkowo wątle i nieprzekonywające. Zresztą zainteresowani mogą zajrzeć do roczników „Kultury” dostępnych na stronie Instytutu Literackiego.

Piotr Mitzner

Śladem Piniego

Artykuł Brońskiego *Laur i ciemność* w majowej „Kulturze” to nie tylko recenzja książki G. Gömöriego o Norwidzie¹ i nawet nie krytyka bezkrytycznej idolatrii poety (wyprowadza ją Broński z Miriama, który jakoby „wręczył Norwidowi laur głównie za ciemność”) – to atak „pozytywisty” na samą poezję Norwida i na jego osobę.

Dowcipy Klaczki (*Zwolony* – androny), ataki niechętnego Norwidowi Piniego to kaszka na mleku w porównaniu z ostatnią wypowiedzią Brońskiego.

Zresztą cóż mówić o Norwidzie, jeżeli według krytyka „dla przeciętnego polskiego czytelnika Norwid jest nieczytelny i zgoła odpychający”.

Chciałbym wiedzieć bliżej, co znaczy polski *przeciętny* czytelnik? Nie lubię słowa tak nieprecyzyjnego: gdzie granica między przeciętnym a nieprzeciętnym czytelnikiem? Prawdopodobnie Broński ma na myśli takiego, który w ogóle nie ma jakiegokolwiek stosunku do poezji, który nic nie czyta, poza gazetami i ewentualnie Sienkiewiczem. Ale czego sprawdzianem jest ocena takiego czytelnika? Czy wielkim poetą może być tylko ten, który jest przez takich czytelników przyjęty? Wtedy na śmietnik trzeba wyrzucić z Norwidem razem iluż innych, chociażby Mallarmégo, Rimbauda we Francji – u nas Leśmiana, Miłosza, Herberta.

„Norwida nie czyta się bez tego wewnętrznego drżenia radości, jakie znamionuje *dobrą* sztukę” – pisze Broński. Kogo ogarnia to „się”, dla kogo Norwid nie jest *dobrą* sztuką? Broński tłumacz ten wstręt do Norwida „maniakalnym” charakterem jego tekstów, a maniakałność tę widzi w jego tematyce, m.in. w częstym nawoływaniu poety do konieczności odrodzenia człowieka. Może wówczas trzeba by również wyrzucić na śmietnik autora *Ody do młodości*, a bardziej jeszcze poetę, który ośmielił się napisać „Was zjadaczy chleba w aniołów przerobię”?

¹ George Gömöri, *Cyprian Norwid*, New York 1974. George Gömöri (ur. 1934), historyk literatury węgierskiej i polskiej. Od 1956 r. na emigracji, wykładowca uniwersytetów amerykańskich.

Przeciętnego czytelnika odrzuca również „paranoiczna wizja upadku ludzkości”, pesymizm wobec przyszłości naszej cywilizacji, którą Broński nazywa traktatem o zbliżającym się końcu świata. Ależ i Krasiński ze swoją *Nie-Boską komedią* musi być wtedy również wykreślony.

Tadeusz Pini, wzór dla mojej generacji autora krzywdzących Norwida tekstów, kładzie nacisk, pisząc o nim, na jego niedokształcenie.

Zakochana babka, jakoby „pozwoliła iść w życie 16-letniemu leniuchowi z wykształceniem zaledwie elementarnym”. Pini nie odmawia mu talentu, choć i nad tym długo się zastanawia, dyskwalifikując jednocześnie jego ułomną poezję, ilustrując to analizą wierszy tej miary co *Krzyż i dziecko* i *Fortepian Szopena*.

W pierwszym wierszu syn płynąc z ojcem łodzią ostrzega go przed krzyżem, krzyż ten widzi dziecko, patrząc na wysoki maszt ich łodzi, przeciętej poprzeczną linią mostu, ku któremu łódź zdąża.

– Synku! trwogi zbądź:
To znak-zbawienia;
Płynmy! bądź co bądź –
Patrz, jak? się zmienia...

*

Oto – wszecz i w z-wyż
Wszystko – toż samo.

*

– Gdzież się podział k r z y ż?
Stał się nam b r a m ą².

Pini widocznie nic nie rozumie z tego, tak prostego, symbolu, stwierdzając, że wiersz kończy się „nieuzasadnionym frazesem” i wywołuje „tylko niesmak”³!

² Cytaty z wierszy Norwida poprawione według edycji: Cyprian Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Warszawa 1971.

³ Wstęp Tadeusza Piniego do *Dzieł Cypriana Norwida*, Warszawa 1934; przyp. aut.

Drugi wiersz, *Fortepian Szopena*, po przeczytaniu również napełnia Piniego „uczuciem niesmaku”, bo jak można kończyć uroczyste akordy ironią zupełnie nie na miejscu. Pini nie rozumiał, nie czuł, że istotę poezji Norwida stanowią nieustanne kontrasty ironii przy *właśnie* najbardziej uroczystych akordach.

Broński, późny wnuk Piniego, idzie jego tropem, ale nierównie dalej, popierając swą krytykę cytataми z Verhoevena⁴, filozofa holenderskiego, który poświęcił całą książkę analizie poezji *maniakalnej* i choć „zapewne nigdy Norwida nie czytał”, umieszcza w swej książce „nieomal laboratoryjny opis stylu Norwida”.

Cóż określa ten typ poezji: „brak *dobrego* stylu, świadczącego o jednolitej informacji”, „*jakaś* odbiegająca od normy pisownia, czy układ graficzny”, „*jakieś* naruszenie konstrukcji składniowej”, „*jakiś* tryb rozkazujący, nakłaniający do działania... anarchiczność formy”⁵.

Ale Broński nas pociesza, że te wszystkie cechy maniakalne nie świadczą jeszcze, by Norwid był wariatem klinicznym, był on tylko psychopatą, a w jego utworach jest jedynie „wiew szaleństwa”, który wywołuje instynktownie u „*normalnych*” czytelników odruch obronny.

Ale czy wiew szaleństwa, a nawet szaleństwo dyskwalifikują koniecznie poetę? Cóż wówczas zrobimy z Hoelderlinem, Nervalem?

Czując się bardziej w domu w malarstwie niż w poezji, pytam: czym był Van Gogh? U źródeł jego twórczości tkwiło narastające szaleństwo, ten genialny malarz zdobył sławę większą niż w swoim czasie Rafael, wywarł wpływ na malarstwo kuli ziemskiej, z żadnym innym malarzem nieporównalny. Jego malarstwo to był *crimen*⁶ przeciw „dobremu stylowi” malarstwa epoki.

A Cézanne? Jeden z wielkich, jeżeli nie największy malarz wieku, który jeszcze za mojej młodości przez krytyków jak Broński był uważany za nieumiejącego rysować i malować maniaka.

⁴ Cornelius Verhoeven (1928–2001), holenderski filozof i pisarz.

⁵ Moje podkreślenia, przyp. aut.

⁶ Łac. „przestępstwo”.

Jeszcze jeden kamień obrazu w twórczości Norwida, do którego Broński parokrotnie powraca, to sprawa treści „filozoficznych”. Jak mógł Norwid jedną trzecią *Vade mecum* poświęcić treściom filozoficznym! „Czy zadaniem poezji jest uprawianie filozofii?” – pyta autor artykułu, rozumiejąc pod nazwą filozofii myśli o bycie człowieka, o sensie życia w historii. Czy wykreślając z poezji tę sferę myśli, nie trzeba by wykreślić i poetów największych, od Dantego poczynając aż do Miłosza z jego *Traktatem poetyckim*, aż do Herberta. Jeżeli zaś chodzi o Norwida, którego Alicja Lisiecka⁷ słusznie nazwała „pisarzem historii” i który był jednocześnie pisarzem chrześcijaństwa, Broński znajduje w nim jedynie „nikłość zdobytego materiału”, tam gdzie Brzozowski odkrywa genialne wyczucie epoki, na przykład antycznego Rzymu w *Quidamie*.

Swoją osąd, tak kategoryczny i lekceważący, Broński buduje na analizie treści wierszy, ale treści *rozebranej* z formy, jakby nie zauważył nawet właśnie tego, co istotę tej formy cechuje. Przecie jasne jest, że w autentycznej poezji treść i forma stanowią jedność nierozdzieloną.

Nie pamiętam, bym kiedy czytał o tej prawdzie najprostszej bardziej wnikliwego tekstu niż to, co pisze Wejdle⁸, pisarz i poeta rosyjski (z emigracji), w swej ostatniej książce *O poetach i poezji*⁹. Ten „sekret” poezji naświetla autor poprzez analizę wierszy i przeróżnych ich wersji; Goethego, Tiutczewa, Mallarmégo i wielu jeszcze innych, a przede wszystkim Puszkina. Jeden z najbardziej znanych jego wierszy: *Ja was liubił: liubow’ jeszcze, byt’ może...*¹⁰.

Wejdle podaje na wstępie jego treść mową potoczną, używając tych samych co Puszkina słów. Cóż otrzymujemy? Banalny list miłosny z paru zaledwie, rzadziej dziś używanymi, słowami – list taki mógłby każdy z nas bez trudu napisać. Zaraz potem Wejdle sam wiersz

⁷ Alicja Lisiecka (ur. 1931), historyczka literatury i krytyczka, autorka książki *Norwid – poeta historii*, London 1973.

⁸ Władimir Wejdle (1895–1979), rosyjski literaturoznawca i kulturoznawca, od 1924 roku na emigracji, znajomy i korespondent Józefa Czapskiego.

⁹ YMCA Press, Paryż, 1973; przyp. aut.

¹⁰ „Kochałem Panią, miłość może się zdarzyć...”.

umieszcza: parę przestawień słownych, rytm i nagle wszystko się przemienia, nie tylko świat formy, ale i świat treści z tą formą zlany istnieć zaczyna w innym wymiarze.

Die Kunst ist eine Vermittlerin des Unaussprechlichen – pisze Goethe¹¹.

W eseju Brońskiego o poezji Norwida ani słowa o niezwykłości jego metafor, o białym wierszu, który Norwid do poezji polskiej wprowadził, o rytmach nowych i złożonych poety w reakcji przeciw temu, co nazywał „siekanką” i „mazurkami” poezji polskiej. Nic o samej postawie poety, który się odcinał równie od poezji ciasno utylitarnej, jak od sztuki dla sztuki.

Myślałem ja, że L i r a i że S t y l,
Choć fala je nosi jak łabędzia,
Nie obliczającego dróg i chwil,
Choć cel mają w s o b i e, są – n a r z ę d z i a!
[...]
Myślałem! – że wieszczów było tyle,
Ile jest blizn dotkliwych? – a które
Przez f o r m- c z a r y – przez s t o s o w n ą c h w i l ę –
Opatrują się i leczą w porę – – –

*

Och!... ja byłem błędny i sam chory!¹².

Co może znaczyć ocena poety w majowej „Kulturze”, widziana jakoby oczami „przeciętnych”, „normalnych” czytelników, których Broński grzebie, uznając w czambuł za niezdolnych przejrzeć, ocenić poetę, który odświeżył, odrodził, wzbogacił nurt poezji polskiej. Może więcej niż Baudelaire i Mallarmé razem nurt poezji francuskiej.

PS. Zniechęcony do książki Alicji Lisieckiej przez artykuł Brońskiego *Bilard* („Kultura” nr 9/312, 1973) dziś dopiero po napisaniu

¹¹ „Sztuka jest pośredniczką niewyraźnego”; ze zbioru *Maksymy i refleksje*; przyp. aut.

¹² Cyprian Norwid, *Cacka*, w: tegoż, dz.cyt., t. 2, s. 130–131.

powyższego artykułu czytam ją z pasją. Z autentyczną erudycją i czuciem Lisiecka naświetla między innymi związki, a bardziej jeszcze zasadnicze różnice między Norwidem a poetami XIX wieku – Baudelairem, Nerval, Hoelderlinem, Gautier, Banvillem i tylu innymi. Najciekawiej, odkrywczo wypadła paralela z Baudelairem – odnajduje ona jedno z konkretnych wspólnych źródeł (zachwyt dla sonetów Michała Anioła!), wykazując jednocześnie ich zupełną inność, kwestionując tezę Gomulickiego o zależności *Vade mecum* od *Fleurs du mal*, w którą nigdy nie mogłem uwierzyć.

Bilard? Czy można poetę całkowicie oderwać od tła epoki?

Józef Czapski

Sojusznicy Czapskiego

Artykuł Skalmowskiego oburzył Witolda Wirpszę (1918–1985), poetę, eseistę, przebywającego na emigracji w Berlinie.

14 maja 1975 pisał do Jerzego Giedroycia: „Co zaś do Norwida, to myślę, że Broński napłótl dub smalonych. Na tej zasadzie można skreślić cały romantyzm frenetyczny z *Pieśniami Maldorora* włącznie. „...dlaczego czyta się go (Norwida) tak trudno i bez tego wewnętrznego drżenia radości, jakie znamionuje dobrą sztukę?” – pyta Broński. Zadawanie takich pytań przypomina mi czasy niedawne, kiedy to co prawda nie mówiono o wewnętrznym drzeniu radości, ale np. o tym, że sztuka ma pomagać ludziom żyć, co zresztą na jedno wychodzi. A dlaczegóż to nie ma przeszkadzać, he?”¹³.

W majowym numerze „Kultury” ukazał się list wybitnego sławisty Andrzeja Vincenza (1922–2014), syna Stanisława, profesora uniwersytetów w Heidelbergu i Getyndze. Warto przytoczyć go w całości:

¹³ Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte.

Getynga, 2 czerwca 1975

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W majowym numerze „Kultury” ukazała się recenzja M. Brońskiego poświęcona książce George Gömöriego *Cyprian Norwid*. Głównym tematem recenzji jest walka z tezą, jakoby Norwid był filozofem. Ponieważ Gömöri tezy tej nigdzie nie wysuwa, więc recenzja kieruje się nie tyle przeciw Gömöriemu, ile przeciw Norwidowi. Broński zarzuca Norwidowi, że był megalomanem, „parafilezofem” i psychopatą. Dwa pierwsze twierdzenia zależą logicznie od tego, za jakiego poetę uznajmy Norwida. Według Brońskiego był on megalomanem, gdyż „brał na serio swoją wielkość”. Megalomanem nie jest oczywiście człowiek wielki biorący na serio swoją wielkość ani człowiek mały biorący na serio swoją małość, a jedynie człowiek mały biorący na serio swoją (nieistniejącą) wielkość. Tak więc zarzut megalomanii zależy od tego, czy uznamy Norwida za wielkiego poetę, czy nie. Bezpośredniej odpowiedzi na to pytanie Broński unika, zastępując ją, jak twierdzi „faktem”, że dla przeciętnego polskiego czytelnika Norwid jest „nieczytelny i zgoła odpychający”. Ten „fakt” posiada tę samą właściwość, co tezy nieboszczyka Łysenki: nie można go ani udowodnić, ani obalić. Bo kim jest ten przeciętny czytelnik? Tzn. czyje to opinie p. Broński zbadał? Podejrzewam, że tylko swoją własną, a może jeszcze kilku znajomych. Jeślibyśmy chcieli mówić serio o p r z e c i ę t n y m czytelniku w sensie statystycznym (tj. od 80 do 90 procentach Polaków), to jasne jest, że po opuszczeniu szkoły nie czytają oni ani Norwida, ani Mickiewicza, ani Słowackiego. Tak więc cała teza oparta jest na powszechnym w polskiej krytyce literackiej tricku: krytyk musi tylko z dostateczną pewnością siebie coś twierdzić, aby stało się to prawdą.

Parafilezofem jest, według cytatu, na który powołuje się Broński, filozof używający własnej terminologii, niejasnego stylu, dziwnych nowoutworzonych wyrazów, fantastycznej etymologii, naruszenia konstrukcji składniowych itp. Broński – znowu w najlepszej tradycji kawiarni warszawskiej – chce tu czytelnikom zaimponować najnowszym autorytetem naukowym (książka wydana w 1973 roku,

a w dodatku po holendersku). Jednakże gdyby p. Broński zamiast poświęcać swą recenzję porachunkom z Norwidem, przeczytał uważnie książkę Gömöriego, to by zauważył, że Gömöri doskonale rozróżnia między filozofami (np. Hegel) a Norwidem i że nigdzie nie twierdzi, że Norwid jest filozofem. Gömöri pisze o *thinking* Norwida, podobnie jak o jego historiozofii i jego *social programme*. Z czego nie wynika bynajmniej, by Norwid był filozofem, historiozofem lub działaczem społecznym. Cytowany przez p. Brońskiego autor holenderski ma jednak najwyraźniej na myśli filozofów, nie poetów. Parafilozofem może być tylko ktoś uważający się za filozofa. Ktoś uważający się za poetę, mógłby być najwyżej parapoetą.

Jeśli się już jednak zabiera do pisania o poezji, to należałoby wiedzieć, że „ciemność” jest jednym z atrybutów poezji europejskiej co najmniej od końca renesansu. Do poetów „ciemnych” należą tak znakomite nazwiska jako Góngora, Milton, G.M. Hopkins, Nerval czy Rimbaud, u nas Sęp-Szarzyński i Leśmian. „Niejasny styl”, „naruszenie konstrukcji składniowej”, „dziwaczne nowoutworzone wyrazy” są głównymi elementami poetyki takich twórców. Fantastycznych etymologii i „niegramatycznościów” nie brak też u Słowackiego, którego Broński jakoś nie uwzględnia.

Zarzut, że Norwid był psychopatą, wyprowadzony jest w sposób szczególnie demagogiczny. Naprzód twierdzi p. Broński, że nie chce „poety poniżyć”, potem (nowy unik) „nie twierdzi, że Norwid był klinicznym wariatem”, by zaraz potem sobie samemu zaprzeczyć twierdząc, że „był niewątpliwie psychopatą”, a kilka linijek dalej, używając w stosunku do poety terminu „szaleństwo”. Pewien uczony amerykański wspomina, że wykład o muzyce Mozarta przerwał mu młody człowiek zarzutem: „Przecież Mozart był nienormalny”. Oczywiście jedyną odpowiedzią na tego rodzaju zarzuty jest: no to co z tego?

W wypadku Mozarta ważna jest tylko jego muzyka. Norwid jest poetą i ci, co go czytają dla przyjemności, czytają go jako poetę, a nie jako filozofa lub historiozofa (co nie oznacza, by nie było u Norwida słusznych czy głębokich myśli, jak np. nieraz cytowane ostrzeżenie, że w Polsce każdy czyn przychodzi za wcześnie, a każda myśl za późno). Naturalnie atak Brońskiego Norwidowi nie zaszkodzi, podobnie jak

mu nie zaszkodziły negatywne sądy profesorów literatury przed 1914 rokiem i potępienie przez teoretyków socrealizmu po roku 1948. Casy się zmieniły: poetów zamiast do łagru lub pod ziemię wysyła się dziś do domu wariatów. Pan Broński znajduje się znowu w najlepszym towarzystwie.

Toteż ta potężna kolubryna, którą w swoim mniemaniu wytoczył przeciw Norwidowi, okazuje się po bliższym przyjrzeniu starą socrealistyczną procą, tylko że pomalowaną na ochronny kolor „socjo-psychologiczny”. Jednakże już przed dwudziestu laty Jerzy Stempowski przypominał czytelnikom „Kultury”, że wszelkie socjo- czy psychoanalizy autora nie przynoszą nic dla zrozumienia jego dzieła. Niezależnie od tego, czy Norwid był psychopatą (czego udowodnienie jak na razie Broński pozostał nam winien), czy nie, artykuł Brońskiego nie przynosi nic dla zrozumienia poezji Norwida w ogóle, a jej dzisiejszej roli w szczególności. Brońskiego łączy z socrealizmem także pogarda dla faktów historycznych. Gdyby był uważnie przeczytał Gömöriego, dowiedziałby się przynajmniej faktów, które pozwalają zrozumieć poetę na tle epoki. Jeden przykład: porównanie pani Kalergis do pani Onasis¹⁴ jest chybione, bo Kalergis był wprawdzie również greckim milionerem, ale w epoce, w której milioner znaczył w salonie niewiele, a romantyczny geniusz wszystko (że przypomnę Byrona). Norwid miał lat 24, gdy poznał Marię Kalergis, i był wówczas u szczytu sławy. Jeśli już porównywać, to raczej należałoby przypomnieć Chopina i Delfinę Potocką.

Ważniejsze są jednak wnioski Gömöriego, których Broński, pochłonięty swą *idée fixe* w ogóle nie dostrzegł. Gömöri udowodnił w swej książce – i tu leży jej waga – że Norwid nie był bynajmniej poetą romantycznym, ale świadomie po-romantycznym. Tu leży cała główna przyczyna niezrozumienia przez współczesnych. Poetyka Norwida, jego zainteresowania historiozoficzne, a zwłaszcza artystyczne łączą go z takimi współczesnymi jak Nerval, Baudelaire,

¹⁴ Jacqueline Kennedy Onasis (1929–1994), wdowa po amerykańskim prezydencie Johnie F. Kennedym, powtórnie wyszła za mąż za greckiego milionera Aristotelisa Onasisa.

Stendhal. Gömöri podkreśla niezmiernie żywy kontakt Norwida ze współczesnością (wcale nieźle jak na psychopatę). Wszystko to sprawia, że, jak pisze Gömöri, powołując się na świadectwa poetów dzisiejszych – „Norwid jest dzisiaj bardziej żywy niż jakikolwiek inny poeta XIX wieku” (a więc także niż Mickiewicz i Słowacki) i że jest jedynym poetą dziewiętnastowiecznym, do którego nawiązują młodzi poeci polscy. Czy nie było pierwszym obowiązkiem recenzenta poinformować czytelników o tych odkrywczych sądach młodego uczonego z Cambridge?

Piszę te słowa nie bez żalu: Brońskiego czytałem dotychczas z zainteresowaniem, jest on jednym z ciekawszych nowych autorów „Kultury” ostatnich lat. Tym bardziej więc szkoda, że nie zastanowił się dwa razy, zanim napisał tę recenzję.

*Z poważaniem
Andrzej Vincenz*

Po ukazaniu się tego listu w „Kulturze” Witold Wirpsza pisał 10 września 1975 roku do Jerzego Giedroycia: „Znakomity list Vincenza w sprawie Norwida! Świetna zwłaszcza anegdota o Mozarcie – Mozart był rzeczywiście „szurnięty”: erotoman, skatolog, alkoholik, co wszystko razem łączył z głęboką religijnością. No i co z tego? – Ano: największy kompozytor kultury europejskiej; w skali wartości jedynie Szekspir może się dać z nim porównać”¹⁵.

Podkreślał swoje stanowisko i w następnym liście, z 18 września, będącym prawdopodobnie odpowiedzią na nieznany nam list Giedroycia: „Upieram się, że list Vincenza znakomity. Sprawa Norwida jest dla poezji polskiej niezmiernie ważna (może nie tylko dla poezji, lecz wręcz dla całej polskiej kultury). Już moje pokolenie poetyckie zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że za długo zapatrzeni byliśmy w Mickiewicza, a to z wielu powodów nieplodne; młodszy jeszcze mocniej akcentują, że wywodzą się z Norwida. Na moje rozumienie sprawy istotną jest tradycja poezji polskiej od Kochanowskiego (ten chyba

¹⁵ Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte.

jest najważniejszy i największy) przez Sępa-Szarzyńskiego, Norwida, Leśmiana aż do Przybosa”¹⁶.

Należy się spodziewać, że w tekach korespondencji Jerzego Giedroycia odnajdzie się jeszcze wiele materiałów dotyczących recepcji Norwida w kręgu „Kultury”.

Summary **Dispute about darkness**

The publication presents the polemic that started in the Paris ‘Kultura’ in 1975 and in private correspondence after the publication of the article “Laur i Ciemność” by Maciej Broński (Wojciech Skalmowski) about Cyprian Norwid. Józef Czapski and Witold Wirpsza took part in the dispute. Skalmowski, following the trail of former critics of Norwid, accused him of incomprehensibility, Czapski and Wirpsza strongly rejected his arguments.

¹⁶ Tamże.